

Przeżywaliśmy niedawno dwa medialne spektakle. Wszyscy czekali na decyzje w sprawie trenerów naszych reprezentacji, zarówno tej piłkarskiej, jak i siatkarskiej. W obu przypadkach przegrani trenerzy mieli olbrzymią chrapkę na dalsze otrzymywanie związkowej kasy. Trzeba jednak podkreślić, że obu trenerów wiele różniło.



Andrea Anastasi to trener z najwyższej światowej półki. Odnosił olbrzymie sukcesy prowadząc reprezentacje Włoch i Hiszpanii. Nieźle zaczął też z polską kadrą. Jednak ostatnie 2 lata to pasma niepowodzeń, wręcz klęsk. Mam tu na myśli start w turnieju olimpijskim, który był imprezą docelową i sromotną porażką w tegorocznych Mistrzostwach Europy, w których byliśmy gospodarzami. Ten wielki trener bardziej niż tymi porażkami rozczarował mnie tym, co po nich mówił. Bredził coś, że my Polacy to myślimy, że mamy strasznie mocną reprezentację, a wcale tak nie jest. Przypominał, że w 1982 roku chcieliśmy, żeby nasi piłkarze w meczu o finał MŚ pokonali Włochów, a to przecież było niemożliwe. Jak to przeczytałem, to zrozumiałem, że ten Pan już się u nas wypalił. Na szczęście władarze PZPS-u też tak uznali.

Totalną klapą zakończył się start kadry Waldemara Fornalika w EMŚ. Brak awansu trudno

nazwać zaskakującym, ale styl w jakim się to stało był żenujący. Jak po każdej porażce słuchałem wypowiedzi trenera, że on uważa, że poza momentami, gdy traciliśmy bramki, to było nieźle, to wyłączałem telewizor. Odruch wymiotny miałem, gdy pojąłem, że on uważa, że zasługuje na dalsze prowadzenie kadry. Potem jednak zrozumiałem, że za takie pieniądze, to ja bym chciał nawet pływania uczyć, choć sam idę na dno szybciej od siekiery. A swoją drogą, to nie rozumiem, jak ktoś mógł mu zaoferować 160 tysięcy złotych miesięcznie. Przecież z pocałowaniem ręki wzięłby 30 tysięcy. Dopisałbym mu porządną premię do kontraktu i to by było uczciwe. Oczywiście wiem, że tyle się dobrym trenerom płaci, ale nie komuś, kto nie ma żadnych osiągnięć. No bo dla mnie trener kadry, którego największym osiągnięciem jest jedno podium w polskiej lidze, to jest trener bez osiągnięć. Na szczęście Zbigniew Boniek dość szybko pożegnał się z „królem Chorzowa”.

Do tego momentu władze obu związków zachowały się zgodnie z zasadami zdrowego rozsądku. To co jednak zrobiły później jest zaprzeczeniem jakiegokolwiek logiki. No może poza zasadą, że w danym szaleństwie może być metoda. Bo jak nazwać to, co nam zafundował PZPS? Przecież nasza reprezentacja jest na V miejscu w rankingu FIVB, a liga jest uważana za III w Europie. To znaczy, że ta myśl szkoleniowa w Polsce jest niezła. Tymczasem związek oddaje nasze „dobro narodowe” w ręce totalnego amatora. Nie w ręce trenera a siatkarza. Do tego takiego, co jeszcze gra. Ja rozumiem, że na taki eksperyment może pozwolić sobie prezes klubu ligowego. Ale PZPS? Przecież to jest policzek dla całego polskiego środowiska trenerskiego. Stephane Antiga to wspaniały i lubiany w Polsce siatkarz, ale bez przesady, on nie jest trenerem. On ma tylko papiery. On może będzie trenerem. Rozwalają mnie argumenty w stylu, że dobrze mówi po polsku. A nasi trenerzy i zawodnicy mówią gorzej? A to polscy siatkarze nie znają innych języków i nie rozumieją trenera, który nie zna polskiego? Niektórzy „łyknęli” Antigę, bo mówią, że namówi Wlazłego do powrotu do kadry. Ja nie wiem, czy Wlazły jest niezbędny dla tej reprezentacji. Najlepsze lata ma już za sobą. Obawiam się, że jak Antiga będzie stawiał na kolegów to zepsuje atmosferę w szatni. Do tego wątpię, czy jego koledzy będą mu bezgranicznie ufać i go słuchać. A przecież nas czekają MŚ, które odbędą się u nas. To nie jest więc pora na eksperymenty.

W tym roku zrobiła się moda na zatrudnianie młodych trenerów, którzy byli zawodnikami. Tak zrobiono w Skrze Bełchatów, gdzie trenerem został Miguel Falasca, który trenuje swoich dotychczasowych kolegów. Nigdy jednak wcześniej nie był trenerem. Podobnie postąpiono w Zaksie Kędzierzyn-Koźle, gdzie tak odpowiedzialną funkcję powierzono Sebastianowi Świdierskiemu. Ten jednak już miał epizod w tym fachu, a w poprzednim sezonie był w Kędzierzynie asystentem Daniela Castellaniego. Po tym sezonie będziemy w stanie coś więcej powiedzieć o takim sposobie na klub. Trochę podobny eksperyment zrobiono w poprzednim sezonie w pierwszoligowej Stali Nysa, która do sezonu przystępowała w roli obrońcy tytułu. Zarząd klubu uznał, że grającym trenerem zostanie najbardziej doświadczony zawodnik, Jarosław Stancelewski. Skończyło się to tym, że klub grał w play-outach o utrzymanie. Na mecze te zatrudniono wreszcie trenera.

W Polsce nie ma trenerów, którzy zasłużyli na powierzenie im stanowiska trenera reprezentacji Polski. Naszych szkoleniowców nie zatrudnia się w dobrych ligach i reprezentacjach. Wyjątkiem był Henryk Kaspercak, ale on już niech odpoczywa na zasłużonej emeryturze. Nasi trenerzy pracując w polskiej lidze startują w wyścigach maluchów, stąd trudno, żeby radzili sobie w

wyścigach Formuły 1, czyli prowadząc reprezentację. Kiedy Boniek zaczął przebąkiwać o Adamie Nawalce, to pomyślałem, że odwraca uwagę mediów, a sam w spokoju szuka zagranicznego trenera. Tymczasem on nie żartował. Powierzył kadrę trenerowi bez większych osiągnięć nawet w polskiej lidze. Od niego o wiele skuteczniejszy był Franciszek Smuda, a wiemy co osiągnął z kadrą. Jak kiedyś kibice Ruchu stawali w obronie Fornalika, tak teraz Nawalkę bronią kibice Górnika. Ten uwierzył, że poziom Górnika wystarczy na kadrę i powołał na mecze towarzyskie kilku byłych i obecnych piłkarzy tego klubu. Skończyło się to tym, czym musiało się skończyć.

Oczywiście chciałbym, żeby się okazało, że wybory Antigi i Nawalki były najlepszymi decyzjami. Mocno w to jednak wątpię. Utwierdza mnie w tym przypadek Zbigniewa Bońka. Teoretycznie to był najlepszy kandydat na wielkiego trenera. Grał w wielkich klubach włoskich. Odnosił olbrzymie sukcesy z polską reprezentacją, Juventusem, Romą i Widzewem. Był niezwykle inteligentny i elokwentny. Znał języki. I co się okazało? Spuścił z Serie A dwa kluby włoskie i uciekł w niesławie z polskiej reprezentacji. Gdyby od zakończenia piłkarskiej kariery do dziś nie pracował w tych klubach włoskich i naszej reprezentacji, to natychmiast byłbym gotowy powierzyć mu reprezentację, bo jest lubiany, inteligentny i zna języki. Polska to taki dziwny kraj. My Polacy wybieramy ładnych, inteligentnych, znających języki i ... niesprawdzonych. O mało co, a kiedyś prezydentem zrobilibyśmy Stana Tymińskiego, bo przyjechał z Kanady, znał języki i był biznesmenem.

{comments on}